
Wspomnienie o dr. Lechu Krajewskim

Prace Językoznawcze 14, 11

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wspomnienie o dr. Lechu Krajewskim

Trudno dziś pisać o Nim w czasie przeszłym. Był i wciąż jest jedną z tych osób, które odchodząc, pozostają w pamięci współpracowników.

Lech był mistrzem słowa z wrodzonym wyczuciem językowym. Był wielbicielem pięknej polszczyzny – stąd pewnie i jego zainteresowania stylistyką. Ilekroć zachodziła potrzeba, żeby zabrać głos, zwłaszcza w sytuacjach oficjalnych, Lech był nieoceniony.

Służył pomocą, gdy poszukiwaliśmy bibliografii z zakresu dydaktyki, frazeologii czy stylistyki, doskonale znał literaturę rosyjską, a w znajomości rosyjskich opracowań językoznawczych nie miał sobie równych.

Dla wszystkich przyjaciół, znajomych, współpracowników i studentów dr Lech Krajewski był postacią ważną. W kontaktach z Nim wszyscy stawialiśmy się lepsi, mądrzejsi, silniejsi, bardziej wartościowi. W Lechu ceniliśmy umiejętność słuchania i dowartościowywania innych – w podejmowanych działaniach, pracach i zamierzeniach badawczych, tych wielkich i tych niewiele znaczących. Służył nam radą i swoim doświadczeniem życiowym. Lubił spotykać się z ludźmi, dostrzegał tych, którzy byli w potrzebie i nie odmawiał swojej pomocy. Interesował się naszymi problemami, potrafił też sprawić, by nasze działania stawały się ważne, a tym samym potwierdzał słuszność dokonywanych przez nas wyborów i cieszył się z naszych sukcesów.

Lech był autentyczny w swoich reakcjach, potrafił komplementować intelekt, ale też urodę kobiet. Okazywał prawdziwe zainteresowanie drugim człowiekiem, potrafił go wysłuchać i zrozumieć. W życiu miał wyraźną hierarchię wartości: najpierw rodzina i najbliżsi, potem przyjaciele i praca. Miał też zapewne swoje słabości, jak każdy, cóż one jednak znaczyły przy życzliwości, jaką miał dla ludzi. Wielu z nas znalazło w Nim przyjaciela. Kiedy dzwonił w grudniu, jak zwykle pamiętając o nas i naszych bliskich, nie sądziliśmy, że czyni to po raz ostatni.

Koleżanki i koledzy z Instytutu Filologii Polskiej